

**Ewa Charkiewicz i Marcin Marszałek**

## **Kobiety i klimat. Czyje dobra wspólne?**

Bez powietrza nie ma życia, dlatego intuicyjnie traktujemy je jako dobro wspólne. Z wyjątkiem „sceptyków klimatycznych” większość zgodziłaby się, iż ocieplenie klimatu jest tragedią dóbr wspólnych. Tragedia ta ma jednak różnych autorów i różne scenariusze. W optyce sprawiedliwości ekologicznej i zgodnie ze zdrowym rozsądkiem, za przeciwdziałanie zmianom klimatu powinni odpowiadać ci, którzy się najwięcej przyczynili do globalnego ocieplenia i akumulacji węgla w atmosferze. Współczesna polityka klimatyczna nie wychodzi z tych założeń, choć tu także pojawiają się argumenty, iż globalne ocieplenie jest tragedią dóbr wspólnych Paavola (2011). Autorzy tej wersji scenariusza tragedii dóbr wspólnych proponują rozwiązać problem niszczenia dóbr wspólnych przez prywatyzację bądź prywatno-publiczne rozwiązania. Idą oni śladem metafory, która została wprowadzona do publicznej debaty przez Garreta Hardina. W artykule z 1968 roku (po polsku w 1992) Hardin opowiadał o tragedii wspólnego pastwiska, gdzie pasterze kierując się indywidualnym racjonalnym wyborem, zwiększali liczebność stada, aż pastwisko zostało wyjałowione. Hardin twierdził, iż tylko kontrola wzrostu populacji oraz prywatyzacja ocali dobra wspólne. Polityka klimatyczna głównego nurtu (Protokół z Kyoto, Mechanizm Czystego Rozwoju i kolejne dokumenty, czy Europejski System Handlu Emisjami) opiera się na założeniu, iż atmosferę należy prywatyzować, aby ją ocalić. Prywatyzować, to znaczy przyznawać prawa do zanieczyszczania, tworzyć rynki handlu pozwoleniami na emisje i handlu kredytami za konserwację bądź odbudowę zdolności przyrody do magazynowania CO<sub>2</sub> i produkcji tlenu. W tej optyce przyroda świadczy rynkom usługi ekosystemowe i jest towarem.

Szczególny wkład do takich rozwiązań problemu zmian klimatycznych miał ekonomista Ronald Coase, laureat nagrody Banku Szwecji im. Nobla w 1991, który stworzył teoretyczne podstawy koncepcji praw do zanieczyszczania środowiska. W świecie według Coase dobra wspólne nie istnieją - są w nim tylko lepiej lub gorzej zdefiniowane prawa własności. W takiej optyce niemal wszystkie zasoby to dobra prywatne, z marginalnym udziałem dóbr publicznych. Coase, podobnie jak Hardin, dla uzasadnienia swoich koncepcji korzystał z metafory konkurencji o zasoby. Postępując się schematem konfliktu między hodowcą bydła a rolnikiem Coase argumentował, iż niszczenie pól rolnika przez bydło hodowcy nie jest kwestią zakazu czynienia szkód, czy rekompensaty rolnikowi za poczynione szkody, ale problemem uprawnień do osiągnięcia strumienia dochodów z własności. Hodowca bydła, który osiąga większe dochody, a więc poniesie większe straty z tytułu utraty potencjalnych dochodów ma większe uprawnienia niż rolnik, który mniej traci na zdeptaniu pól, niż hodowca gdyby nie zwiększał liczebności stada. W innym artykule Coase argumentował, iż konflikt między pracą lekarza, a hałaśliwą fabryką w pobliżu jego gabinetu to nie

jest kwestia warunków leczenia chorych, ale kwestia wyliczenia kto osiąga większe dochody, a więc ponosi większe straty z zaprzestania działalności. Jeśli strony konfliktu nie dojdą do porozumienia, ostatecznym decydującym jest sędzia i precedens sądowy (wg amerykańskiego prawa zwyczajowego). W ramach jego argumentacji kwestie niszczenia środowiska przestały być społeczno-ekologicznym problemem kosztów zewnętrznych, czy choćby kwestią rekompensaty za szkody, i stały się kwestią kosztów transakcyjnych. Rynek, jak uważał Coase, to nie tylko mechanizm alokacji kosztów, ale także mechanizm, który kieruje prawami własności tam, gdzie będą najlepiej wykorzystane.

Argumentacja ta posłużyła Coase'owi do negacji teorii kosztów społecznych (1960, po polsku 2013). Coase odrzucił optykę tak zwanej starej ekonomii dobrobytu, która między innymi postulowała rozwiązanie problemu kosztów zewnętrznych czy społecznych przez opodatkowanie zanieczyszczeń (Pigou 1920). Coase, który był redaktorem naukowego *Kwartalnika Prawo i Ekonomia [Journal of Law and Economy]* i prekursorem neoliberalizacji prawa, to jest wprowadzania logiki rynkowej jako normy w regulacjach prawnych, uzasadniał, iż nie ma kwestii kosztów społecznych, jest tylko kwestia ustalenia kosztów (transakcyjnych) osiąganych lub utraconych dochodów z posiadanych praw własności. W tej optyce „truciciel” traci dochody, gdy jest zmuszany do redukcji zanieczyszczeń, a np. osoba, która choruje z powodu zanieczyszczeń, traci dochody w tym zakresie, w jakim nie może podjąć innych form zarobkowania. Jakość życia nie jest wyceniana, ponieważ się nie liczy, nie jest strumieniem dochodów. Ostateczną miarą wartości nie jest ani przyroda, ludzkie życie, ani nawet własność sama w sobie, ale zyski jakie można osiągnąć z danej formy własności.

Coase i ekonomiści, którzy szli jego śladem uważali, iż mechanizm rynkowych transakcji wszelkiego rodzaju uprawnieniami i konkurencją między firmami doprowadzi do redukcji emisji na poziomie najniższych kosztów jakie „truciciele” będą chcieli zapłacić za zmniejszanie emisji. Na tych teoretycznych założeniach opierają się systemy handlu emisjami (pozwoleniami na emisje), które stały się jednym z głównych narzędzi polityki klimatycznej prowadząc zarazem do prywatyzacji atmosfery. Warto dodać, iż Thomas Crocker i John Dales, dwóch ekonomistów, którzy wykorzystali teorię Coase'a do zaprojektowania lokalnych rynków handlu pozwoleniami na emisje podjęli krytykę tego rozwiązania, szczególnie przy tym argumentowali, iż nie jest możliwe zaprojektowanie odpowiednio funkcjonujących rynków handlu pozwoleniami na emisje w skali globalnej i nie przyniosą one zakładanych efektów redukcji emisji (Hilsenrath 2009).

O ile Coase uniwersalizował rynek jako mechanizm rozstrzygania wszelkich problemów życia społecznego, to z kolei w argumentach Hardina, oprócz nacisku na prywatyzację, dużą rolę odgrywał wzrost ludnościowy, postrzegany jako zagrożenie dla rozwoju ludzkości, przyczyna ubóstwa i niszczenia zasobów przyrody. Był on między innymi zwolennikiem zaprzestania pomocy żywnościowej dla głodującej Afryki, aby „dać im lekcję demograficzną” (Hardin, 1964). Hardina koncepcja tragedii dóbr wspólnych była krytykowana między innymi przez niedawną noblistkę Elinor Oström (1990, po polsku 2013), która prowadziła badania empiryczne skupiające się na instytucjonalnych rozwiązaniach, w tym alokacji uprawnień i odpowiedzialności za pomocą których lokalne społeczności zarządzają wspólnymi zasobami. Oström podkreśla współzależność różnych

form własności, niemniej skupienie na alokacji uprawnień i odpowiedzialności sytuuje jej pracę w ramach nowej ekonomii instytucjonalnej, do której powstania przyczynił się między innymi Coase. Prace Elinor Oström i jej męża Vincenta Oströma na temat policentrycznego zarządzania są wykorzystywane do uzasadnienia prywatyzacji przyrody przy wsparciu państwa (Paavola, 2011). W swoich badaniach lokalnych Oström nie odnosiła się do wpływu zewnętrznych warunków, na przykład programów strukturalnego dostosowania, polityk rozwojowych państwa, czy do przemocy związanej z wywłaszczaniem ludzi z dóbr wspólnych. Chociaż warto podkreślić zasługi Elinor Oström w przywróceniu kwestii dóbr wspólnych do debaty publicznej, to te ograniczenia redukują jej teorię zarządzania dobrami wspólnymi do kontekstu lokalnego, ujmowanego ahistorycznie i odseparowanego od wpływów zewnętrznych.

Dzisiejsze nasilenie neoliberalnych przekształceń zgodnie z zasadą ekonomicznej użyteczności (tworzenie nowych rynków poprzez parcelację dóbr na dające się policzyć przedmioty wymiany handlowej) nazywa się „nową rundą grodzień”. Podobnie jak ziemie grodzone w średniowiecznej Anglii w celu zwiększenia produkcji wełny, kosztem wywłaszczenia i nędzy całych gmin rolniczych (o czym pisał Marks w I tomie Kapitału, nazywając te procesy tworzenia własności przez oddzielanie ludzi od środków produkcji – akumulacją pierwotną), tak dzisiejsze tworzenie z lasów równinowych zamkniętych rezerwatów, traktowanie środowiska jako towaru, handel emisjami przemysłowymi, uelastycznianie i powrót do nieformalnych form zatrudnienia, komercjalizacja służby zdrowia, edukacji czy opieki nad starszymi, przyczynia się do ubożenia i wykluczenia rzeszy ludzi na całym świecie z dostępu do środków reprodukcji codziennego życia, w tym opieki i przyrody, a zarazem służy reinwestycji zysków i reprodukcji kapitału. Odnosząc się do tego kontekstu David Harvey (2003) pisze, iż wywłaszczenia nie są początkowym historycznym etapem rozwoju kapitalizmu, jak twierdził Marks, ale trwają nadal, przy czym akumulacja przez wywłaszczenie przybiera nowe formy, takie jak reprivatyzacja, uelastycznianie pracy, przekształcenia drobnotowarowego rolnictwa w przemysłowe wyspecjalizowane gospodarstwa czy prywatyzacja wspólnych zasobów.

### **Przyroda: czyje dobra wspólne?**

Wraz ze Szczytem Ziemi (konferencja ONZ w Rio de Janeiro w 1992 roku) upowszechniła się koncepcja globalnej ekologii i globalnych dóbr wspólnych, wspierana przez obraz błękitnej planety zawieszanej w przestrzeni, który konstruował globalne identyfikacje i mobilizował przekonania, iż wszyscy musimy ją ocalić. Metafora ta zaciemniała wielorakie społeczne nierówności w relacjach z przyrodą i planetą. Globalni menadżerowie dóbr wspólnych (Goldman, 2013) ujmowali np. lasy deszczowe w Amazonii jako dobra wspólne i zielone płuca planety. Ale stare kanadyjskie, amerykańskie i syberyjskie drzewostany, wycinane aby zaspokoić żarłoczne młyny produkcji, konsumpcji i generacji zysków, to nie były już globalne dobra wspólne, ale własność prywatna i państwowa. Takie ujęcie globalnych dóbr wspólnych, o czym pisze Ariel Salleh (2009), uzasadniało odebranie ich lokalnym społecznościom, dla których stanowiły one podstawy do życia. Podczas gdy powietrze jest postrzegane jako dobro wspólne, polityka klimatyczna ujęła zanieczyszczenia powietrza jako rynek usług ekosystemowych. Teraz przyroda jest prywatyzowana, aby ją ocalić. De facto chodzi o otwieranie nowych możliwości inwestowania i ekspansji kapitału. Analogiczne

procesy miały miejsce w polityce społecznej (np. uleastycznianie, czyli potanianie pracy czy finansjalizacja i oddawanie składek emerytalnych rynkom finansowym).

W tym roku książka Ostrom, *Dysponowanie wspólnymi zasobami* [*Governing the Commons, Institutions for collective action*] ukazała się po polsku ze wstępem Leszka Balcerowicza. Temu wykonawcy polskiej terapii szokowej Oström ujęcie dóbr wspólnych przypadło do gustu, gdyż wpisuje się w niektóre założenia nowej ekonomii instytucjonalnej i pozwala realizować koncepcje sprawnego „odchudzonego” państwa, które wycofuje się z odpowiedzialności za sferę społeczną i przyrodę, przerzucając ją na lokalne społeczności, podczas gdy jednocześnie państwo działa na korzyść kapitału i samo staje się inwestorem. Analogicznie, Leszek Balcerowicz napisał pochwalny wstęp do polskiego tłumaczenia prac Coase (2013). Tu warto przywołać raport rządowy „Polska 2030 – wyzwania rozwojowe” (Boni, red. 2009), gdzie głównym celem rozwoju kraju nie jest zapewnienie godnych warunków życia, praw człowieka i trwałego rozwoju, ale przyspieszona akumulacja kapitału i inwestycje publiczne w tych dziedzinach, które ją zapewniają.

Metafora dóbr wspólnych jest wykorzystywana do mobilizacji odpowiedzialności za przyrodę, w tym za zmiany klimatu i przerzucania jej na jednostki i tzw. ostatecznego konsumenta lub podatnika. Natomiast inwestorzy czy firmy mają zarabiać na prawach do zanieczyszczania środowiska i handlu emisjami czy przyrodzie sprywatyzowanej jako „usługi ekosystemowe”, czy dostawać dotacje bądź rabaty podatkowe za pro-ekologiczne inwestycje. Spójrzmy choćby na logo COP 19, *I CARE* (ja też się opiekuję/mnie też zależy) i jego uzasadnienie przez polskiego ministra ochrony środowiska, który wzywa jednostki do oszczędzania energii, a jednocześnie negocjuje z wielkim biznesem prywatyzację atmosfery.

### **Dobra wspólne w ujęciu feministycznym**

Dobra wspólne to wszelkiego rodzaju zasoby, które pozwalają ludziom odtwarzać się jako istotom społecznym. Składają się na nie: środowisko przyrody, języki, kultury, wspólne instytucje i prawa oraz infrastruktura materialna wytworzona przez ludzi w procesach metabolicznej wymiany z przyrodą, które zapewniają wzajemną opiekę (praca i instytucje poprzez które organizowana jest reprodukcja życia codziennego i odtwarzanie pokoleń). Współwłasność tych dóbr nie polega na ścisłej prawnej definicji „własności”, ale na tym że określone zasoby stanowią podstawy do życia, są dziełem wspólnej pracy wielu ludzi i korzysta z nich wspólnota jako pewna całość (wieś, dzielnica, miasto, kraj, planeta). Nie są zatem po prostu „kapitałem”, ale są właśnie tym co tworzy relacje. Wbrew temu, co twierdzą Hardt i Negri, nawet praca niematerialna czy produkcja biopolityczna zależą od wkładu pracy reprodukcyjnej i wkładu przyrody.

W związku z tym, że podstawą życia ludzi jest w ostateczności przyroda (powietrze, woda i ziemia oraz cała biosfera), dobra wspólne są formą relacji między ludźmi a przyrodą. Od tego jak wykorzystujemy i dystrybuujemy zasoby przyrody, zależy zatem reprodukcja życia codziennego jak i przyszłość naszej planety i nas wszystkich. Człowiek nie jest „panem” przyrody. Przyroda i ludzie współzależą od siebie nawzajem. Sylvia Federici (2013) czy Ana Isla (2004) uważają, iż na dobra

wspólne składają się tak przyroda, jak i praca reprodukcyjna. Ariel Salleh (2009) pisze o pracy metaindustrialnej, w tym opiekuńczej i regenerującej przyrodę pracy kobiet z rdzennych społeczności, sprzyjającej „magazynowaniu” CO2 i ochronie klimatu. (W optyce menadżerów środowiska są to usługi ekosystemowe).

Dziś w kraju takim jak Polska reprodukcja życia codziennego i pokoleniowa zorganizowana jest wokół instytucji zdrowia, edukacji, opieki i opiera się na płatnej, ale też w dużym stopniu bezpłatnej pracy gospodarstw domowych. Praca opiekuńcza nad dziećmi, chorymi i osobami starszymi jest uwarunkowana dostępnością dóbr wspólnych. Gdy mówimy o zdrowiu jako dobru wspólnym, to mamy na myśli dostęp do środków do życia i czystego środowiska, w tym zdrowe jedzenie, wodę i powietrze, wiedzę medyczną oraz dostęp do przychodni czy szpitali, możliwość wypoczynku. Podobnie, trudno wyobrazić sobie dziś opiekę i wychowanie dzieci bez powszechnego dostępu do takich instytucji, jak żłobki, przedszkola i szkoły. To właśnie rola społecznej reprodukcji życia codziennego jest kluczowa w zrozumieniu silnego zaangażowania kobiet w obronę dóbr wspólnych, gdyż dostęp do nich (w tym do wspólnych zasobów przyrody), wyznacza możliwości dla pracy opiekuńczej, która w większości spoczywa na ich barkach.

### **Trzeba bronić dóbr wspólnych**

Nie warto bronić polityki klimatycznej najbogatszych państw i wielkiego biznesu, które prywatyzują przyrodę. Warto natomiast bronić dóbr wspólnych w ujęciu praw człowieka i reprodukcji życia codziennego. Zanik wspólnych dóbr zawsze oznacza zanik wspólnoty. Federici (2013) argumentuje, że niszczenie dóbr wspólnych jest charakterystyczne dla kapitalistycznych procesów akumulacji pierwotnej, w ramach których dobra są zawłaszczane poprzez ich „grodzenie” i tworzenie nadających się do handlu towarów. W procesie tym zamieniono ekosystemy na dające się zmierzyć i wycenić nieruchomości, codzienną aktywność ludzi na siłę roboczą i kapitał ludzki a zaufanie społeczne na pieniądź i kredyt. Postępujący podział i indywidualizacja pracy dawała większą kontrolę władzy nad ludźmi, jednocześnie wytwarzając nierówności społeczne i usuwając z pola widzenia eksploatację przyrody.

Dobra wspólne to perspektywa postrzegania historii jako procesów, które wytwarzają wspólnoty ludzkie i budują relacje między nimi a przyrodą. W takiej optyce walka lokalnych społeczności przeciw zanieczyszczeniom ziemi i wody np. przez wydobywanie gazu łupkowego (w Polsce w Żurawlowie, w USA w Dakocie) – powinna być łączona z innymi inicjatywami, jak obrona przedszkoli, szkół czy bibliotek w małych miejscowościach, sprzeciw wobec prywatyzacji szpitali i domów opieki, wobec odbierania praw nabytych (np. do emerytury czy zasiłków opiekuńczych), walką o wolność (do tworzenia i od kontroli) internetu, obroną praw pracowniczych i lokatorskich. Walki o dobra wspólne dotyczą wszystkich podstaw do życia, jak praca, przyroda czy instytucje za pomocą których sprawiedliwie rozwiązujemy problemy wzajemnej opieki i współżycia społecznego. Poprzez relacje między tymi walkami bronimy i współwytwarzamy nowe dobra wspólne. Pola tych walk są złożone, dotyczą także przestrzeni dyskursu, na przykład obrony emancypacyjnych dyskursów przed neoliberalizacją, w tym społecznie zaangażowanych i odwołujących się do praw

kobiet/praw człowieka nurtów feminizmu i ekologii przed wywłaszczeniem przez wolnorynkowy feminizm i wolnorynkową ekologię.

**Ewa Charkiewicz i Marcin Marszałek**

### **Bibliografia**

Ronald Coase. 2013. [1960] Firma, rynek, prawo. Tłum. Janusz Stawiński. Wstęp Leszek Balcerowicz. Warszawa: Oficyna Wolter Kluwers Biznes. (wstęp L. Balcerowicza dostępny na [http://www.profinfo.pl/img/401/pdf40288067\\_4.pdf](http://www.profinfo.pl/img/401/pdf40288067_4.pdf) artykuł R. Coase o kosztach społecznych dostępny na [chomikuj.pl](http://chomikuj.pl))

Silvia Federici. 2013. Feminizm i polityka dóbr wspólnych w erze akumulacji pierwotnej. Tłum. Marcin Marszałek. Biblioteka Online Think Tanku Feministycznego 2013. URL [http://www.ekologiasztuka.pl/think.tank.feministyczny/readarticle.php?article\\_id=492](http://www.ekologiasztuka.pl/think.tank.feministyczny/readarticle.php?article_id=492)

Michael Goldman. 2013. [1998] Prywatyzacja przyrody i odkrycie dóbr wspólnych. Tłum. Ewa Charkiewicz. Ekologia Polityczna – Biblioteka Online 2013. URL [http://www.ekologiasztuka.pl/ekologia.ekonomia/readarticle.php?article\\_id=24](http://www.ekologiasztuka.pl/ekologia.ekonomia/readarticle.php?article_id=24)

Garret Hardin. 1964. Population, evolution and birth control: a collage of controversial readings. San Francisco : W. H. Freeman

1992 [1968]. Tragedia dóbr wspólnych. Biblioteczka Ekonomia i Środowisko nr. 4 Środowisko, Społeczeństwo, Gospodarka. Wybór przekładów z literatury anglosaskiej pod redakcją Grzegorza Peszki i Tomasza Żylicza. Kraków

David Harvey. 2003. The New Imperialism. Oxford University Press

Jon Hilsenrath. 2009. CAP-and-Trade unlikely critics: its creators. Wall Street Journal. 13 sierpnia, 2009 URL <http://online.wsj.com/news/articles/SB125011380094927137>

Ana Isla. 2004. The tragedy of enclosures. An eco-feminist perspective on selling sex and oxygen in Costarica. W: Genevieve Vaughn. Gift Economy. URL [http://www.gift-economy.com/womenand/womenand\\_tragedy.html](http://www.gift-economy.com/womenand/womenand_tragedy.html)

Elinor Oström. 2013 [1990] Dysponowanie wspólnymi zasobami. (Tytuł oryginału: Governing the Commons. Evolution of Institutions for Collective Action). Tłum. Zofia Łańkowska-Władyka. Wstęp Leszka Balcerowicza. Warszawa Wolter Kluwers.

Jouni Paavola. 2011. Climate change: the ultimate tragedy of the commons. Centre for Climate Change Economics and Policy Working Paper No. 53.

URL [http://www.see.leeds.ac.uk/fileadmin/Documents/research/sri/workingpapers/SRIPs-24\\_01.pdf](http://www.see.leeds.ac.uk/fileadmin/Documents/research/sri/workingpapers/SRIPs-24_01.pdf)

Ariel Salleh. 2009. Dług ekologiczny, dług ucieleśniony. Tłum. Małgorzata Chmiel. Biblioteka Online Think Tanku Feministycznego 2009. URL

[http://www.ekologiasztuka.pl/think.tank.feministyczny/readarticle.php?article\\_id=431](http://www.ekologiasztuka.pl/think.tank.feministyczny/readarticle.php?article_id=431)

**Skrócona wersja tego tekstu ukazała się we wkładce Think Tanku Feministycznego „Kobiety i Klimat“ do Zielonych Wiadomości, nr 12/2013, numer specjalny na Szczyt Klimatyczny COP 19.**

### **Bibliograficzna adnotacja tego tekstu:**

Ewa Charkiewicz i Marcin Marszałek. 2013. Kobiety i klimat. Czyje dobra wspólne? Biblioteka Online Think Tanku Feministycznego 2013. URL: [http://www.ekologiasztuka.pl/pdf/f0120\\_charkiewicz\\_marszalek.pdf](http://www.ekologiasztuka.pl/pdf/f0120_charkiewicz_marszalek.pdf)